

Krzysztof Dorosz: Twórcy rzeczywistości

Porządek społeczny dostrojony do hierarchii celów wyznaczanych przez Bożą i ludzką mądrość, który przyświecał starożytności i średniowieczu, runął na śmietnik historii. Z czasem polityczną teologię wyparły polityczne nauki, teoria zaś jako kontemplacja przeobraziła się w technikę. Powoli zaczynała się inżynieria społeczna. Wolność poczęła lekceważąco odnosić się do prawdy, dobra i piękna — pisze Krzysztof Dorosz w liście do prof. Bartosza Jastrzębskiego.

Drogi Bartku,

Wymienionym w tytule “twórcom” powinno właściwie przysługiwać miano konstruktorów, ponieważ krocząc szerokim traktem wytyczonym w XVII wieku przez Tomasza Hobbesa, z czasem zamienili filozofię polityczną na empiryczne nauki o społeczeństwie. Z twórców zapatrzonych w niebo przedzierzgnęli się w stąpających po ziemi inżynierów. Jeśli filozofia polityczna skoncentrowana była na dążeniu do duchowej, moralnej czy artystycznej znakomitości bądź na poszukiwaniu najlepszych rządów, to nauki społeczne miały stanowić źródło politycznego działania. Z wyżyn świata idei dobro osunęło się w ciemny wir ludzkich pragnień; z ładu ustanowionych przez Boga wartości upadło w chaos wewnętrznych instynktów. Obowiązki płynące z pozaziemskiego przeznaczenia człowieka zostały wyparte przez przysługujące mu prawa. Cnoty zmieniły się w roszczenia.

Zaczynam dziś od Hobbesa, którego myśl polityczna, radykalnie zrywając z tradycją, pośrednio dała początek europejskiemu liberalizmowi. Jeszcze w XX stuleciu Ortega y Gasset nazwał liberalizm najwyższą formą hojności, dziś jednak wychodzą na jaw jego wewnętrzne sprzeczności[1] i złowrogie zapędy, które zamiast dawać nam wolność, stawiają nas na baczność z nakazu już nie autorytarnej władzy, lecz liberalnej poprawności.

Temat ludzkiej wolności jest oczywiście ogromny, ale proponuję, Bartku, choć trochę się weń zagłębić, zwłaszcza że nowożytnym liberalizmem oddychają dziś zadufane w sobie demokracje kultury zachodniej, przekonane, że zdobyły św. Graala wolności. Ty zaś i ja skłonni jesteśmy podejrzewać, że nadmierne pragnienie własnej autonomii w gruncie rzeczy zniewala człowieka, ponieważ — jak powiada przywoływany przez mnie w poprzednim liście protestancki teolog Karl Barth — jednostkowe samostanowienie niebezpiecznie zbliża się do uwielbienia własnego “ja”, a któż roztacza nad nami większą tyranię, jeśli nie bóg we własnej piersi?

Wracam do Hobbesa, w którym jedni widzą prekursora liberalizmu, inni zaś totalitaryzmu. Czyżby między jednym i drugim istniał tajemniczy związek? Na czym on miałby polegać? Zapewne na tym, że z horyzontu jego rozważań zniknął telos ludzkiego żywota wyparty przez wojnę wszystkich przeciw wszystkim; nie zostało nic, do czego ludzie mieliby aspirować. Myśl Hobbesa wychodziła bowiem nie od obiektywnego ładu, lecz od “naturalnego prawa” przysługującemu człowiekowi. Zaczynała nie od dotychczasowych praw i obowiązków, lecz od subiektywnych roszczeń, niezależnych od wiążącego porządku. I te

właśnie roszczenia, choć regulowane przez władcę obdarzonego absolutnym monopolem na przemoc, miały stać się źródłem moralności i polityki.

*Rozbrat wolności z prawdą i
mądrością wydaje mi się
śmiertelną trucizną*

Porządek społeczny
dostrojony do
hierarchii celów
wyznaczanych przez
Bożą i ludzką
mądrość, który

przyświecał starożytności i średniowieczu, runął na śmietnik historii. Z czasem polityczną teologię wyparły polityczne nauki, teoria zaś jako kontemplacja przeobraziła się w technikę. Powoli zaczynała się inżynieria społeczna. Wolność poczęła lekceważąco odnosić się do prawdy, dobra i piękna; otworzyła się szeroka brama, przez którą do kultury i tradycji europejskiej z triumfem wkroczyli twórcy rzeczywistości.

Wyznam ci, Bartku, że ponurej wizji Hobbesa gotów byłem kiedyś dać kredyt zaufania. Dziś czuję do niej niechęć, a nawet odrazę. Dawniej pod niebiosa wynosiłem wolność, ową — jak piszesz — szlachetną i niemal boską dyspozycję, niewiele bacząc na jej ciemną stronę. Popychała mnie pewnie do tego żywa pamięć życia w ponurym PRL-u, kiedy wolność zdawała się czystym tchnieniem i snopem światła. Dziś boleśnie widzę jej dwuznaczność. Zwłaszcza rozbrat wolności z prawdą i mądrością wydaje mi się śmiertelną trucizną.

Ów rozbrat zawitał do myśli Hobbesa, który mimo swej chrześcijańskiej wiary zdegradował pełne człowieczeństwo, nie tylko sprowadzając je z nieba na ziemię, lecz zamykając je w świecie zjawisk. Sprężyną ludzkiego zachowania uczynił prostacko pojęty własny interes człowieka oparty na jego lęku przed śmiercią i egoistycznych pragnieniach. W ten sposób zaszczepił kulturze europejskiej uczulenie na twory metafizycznych inspiracji. Stąd tak wielki nacisk na prawa i roszczenia jednostki kosztem obowiązków płynących z transcendentnego ładu. Nic zatem dziwnego, że Leo Strauss zobaczył w politycznej myśli Hobbesa źródło współczesnego liberalizmu. Z liberalnego bowiem nadania, z wyniesienia na piedestał ludzkich pragnień jednostka otrzymuje autonomię i prawo autokreacji, odrzucając tym samym zawodne i mgliste źródła wartości leżących poza nią samą.

Ambicje konstruktorów rzeczywistości były ogromne. Oparte w dużej mierze na dokonaniach nauk przyrodniczych nieraz dawały asumpt roszczeniom do wiedzy pewnej, która która przekształci świat i powiedzie nas ku Nowej Atlantydzie. Nazwijmy ich zatem z grzeczności twórcami rzeczywistości, chociaż stwarzane przez nich konstrukcje zawdzięczają swą zmyślność “ontologicznej chirurgii”, która z naszego istnienia usunęła najważniejsze duchowe organy. Ale o tym za chwilę.

Tymczasem gwoli ilustracji konfliktu między wolnością i prawdą chciałbym przywołać Waltera Lippmanna, poważnego amerykańskiego publicystę XX wieku, w młodości zaprzysiężonego liberała, który z biegiem czasu przedzierzgnął się niemal w tradycjonalistę. Zrazu z niekłamanym entuzjazmem wychwalał liberalizm i liberalną demokrację, później apelował o powrót do tradycji, w której

zakorzenione są zasady i wartości niezależne od autonomii jednostki i przysługujących jej praw. Bez wsparcia uznanych tradycyjnych wartości — twierdził Lippmann — większość ludzi nie jest w stanie znieść ciężaru wolności i łatwo pada ofiarą dyktatorów, którzy tylko czekają na wypełnienie ich wewnętrznej pustki swoją własną wolą.

Źródła liberalnej demokracji Lippmann upatrywał w triumfie jakobinizmu. Jakobini najwyraźniej byli w jego mniemaniu “twórcami rzeczywistości”, idącymi po złote runo nowego świata i nowego człowieka. Ich myśl i działanie oparte były na głębokim przekonaniu, że przyczyną zła w ludzkim życiu są tradycje i zwyczaje, które ograniczają swobodną grę ludzkich namiętności. Trzeba było zatem wyzwolić człowieka z okowów przeszłości, tylko bowiem gruntowne wyzwolenie da mu niezwykłą szansę stworzenia niebios na ziemi. Człowiek jest przecież z gruntu dobry. Lecz ta naiwna wiara zdaniem Lippmanna przynosi w gruncie rzeczy dużo więcej szkody niż pożytku. Zniszczenie wartości niesionych przez tradycję prowadzi nie do świetlanej przyszłości, lecz do wojny wszystkich przeciw wszystkim i do powstania totalitarnych ustrojów, jedynej władzy, która jest w stanie okiełznać niepoohamowane namiętności mas.

Walter Lippmann przeszedł drogę — mówiąc symbolicznie — od wolności do prawdy. Pochlebiam sobie, że i ja krocę podobnym szlakiem, w czym od wielu lat pomagają mi mistrzowie teologii i filozofii, pośród których poczesne miejsce zajmuje Eric Voegelin, wybitny amerykański myśliciel austriackiego pochodzenia. Lippmann mówił o “jakobińskiej rewolucji”, która zrodziła twórców rzeczywistości, Voegelin natomiast pisze o “gnostyckiej rewolcie” przeciw zastanej rzeczywistości. Płynie ona[2] z dojmującego poczucia wyobcowania człowieka ze świata, z buntu przeciw jego materialnym

lub duchowym zwierzchnościom i potęgom oraz z przekonania, że hermetyczna wiedza i polityczna wola są w stanie przewyciężyć zło naszego istnienia i stworzyć nową rzeczywistość. Korzenie tej rewolty tkwią w przewrocie renesansowym i jego tytanicznych zapędach oraz w tzw. rewolucji naukowej.

Wówczas to ludzie uczeni zachłyszeli się “wiedzą jako potęgą”, zyskując ufność, że potrafią przekształcić świat według recepty czystego rozumu zapisanej przez własne marzenia. Niepewność religijnej wiary ustąpiła miejsca pewności nauk przyrodniczych, bezpiecznego fundamentu, na którym można zbudować trwały ład. Czyż nowe nauki, nawet we wczesnym stadium, nie mogły pochwalić się obiecującymi sukcesami? Przeniknięty prometejskimi rojeniami renesansu, człowiek epoki nowożytnej uwierzył, że nie tylko stworzy nowy wspaniały świat, lecz również — kto wie? — zmieni ludzką naturę.

*Europejska kultura zastąpiła
boską miarę naszego życia
miarą czysto ludzką*

Jednocześnie nasz horyzont poznawczy, który w przekonaniu Voegelina otwarty jest również na tajemniczą Boską

podstawę istnienia, doznał poważnego uszczerbku. Owszem, człowiek zyskał niezwykłą potęgę, lecz kosztem mądrości. Dojrzała pełnia tej mądrości zawiera bowiem intuicję ludzkiego przeznaczenia. Kiedy ta intuicja traci znaczenie, ludzie tracą dostęp do źródeł ładu zawartych w metafizycznych realiach, w których, czy chcą, czy nie chcą, są zakorzenieni. Stawiając w swojej duszy — którą Voegelin określał mianem “sensorium transcendencji” — tamę żywiołom leżącym poza światem zjawisk, zaczęli niemal automatycznie tworzyć niezliczone

postacie sztucznej rzeczywistości, czyli ideologiczne namiastki ładu. Tak zaczęła się w naszej kulturze spontanicznie szerzyć radykalna “ontologiczna chirurgia”, skora — chciałoby się powiedzieć — do skracania bytu o głowę. “Chrześcijańska wiara w transcendentną doskonałość człowieka — pisze Voegelin — została wypaczona i przekształcona w ideę immanentnej perfekcji osiągananej przez działanie człowieka.”[3]

Słowem, europejska kultura zastąpiła boską miarę naszego życia miarą czysto ludzką. Akt miłości zwróconej ku Bogu, czyli amor Dei ustąpił w XVIII wieku miejsca — jak często powiada Voegelin — panoszącej się miłości własnej, czyli amor sui; życie zorientowane na teofanię zepchnęła na margines kultury egofania. Cóż to takiego, ta “egofania”? Zdaniem Voegelina to próba rozszerzenia władzy ludzkiego ego, które wyгнаwszy intuicję wieczności ze swojego najgłębszego wnętrza, uległo ograniczeniu i zamknięciu. Ta intuicja została przepędzona tak daleko, że “wyzwolone” spod jej działania ludzkie “ja” bez większego trudu uzurpuje sobie miejsce Boga i tworzy nową rzeczywistość opartą na fałszywych normach myślenia i działania człowieka.

Egofania zapewne obejmuje nie tylko autonomiczne ludzkie ego, wyposażone w prerogatywy przekształcania siebie i świata, lecz także człowieka, jakim widział go Tomasz Hobbes. Można zatem przypuścić, że z tej rozumianej szeroko egofanii wypływa jeden z głównych nurtów europejskiego liberalizmu, dużo bardziej oddanego wolności i jednostce ludzkiej niż prawdzie i wspólnemu dobru. I choć ów liberalizm bez mrugnięcia powieką przyjął jako oczywistość autonomię immanentnego ludzkiego rozumu, nie brakło w nim — jak twierdzi

Voegelin — elementu irracjonalnego płynącego z marzenia o eschatologicznym stanie ostatecznym, o społeczeństwie, które mocą racjonalnych metod i bez użycia przemocy osiągnie wieczny pokój.[4]

Dzisiaj z tej wiary pozostało już niewiele. Na szczęście. Niewiele też zostało z wolności ograniczanej rozumem, dobrem czy po prostu zdrowym rozsądkiem. Liberalny nurt nadal niesie swoje tradycyjne przekonania: wiarę w postęp, w naukę i technologię, w społeczny i polityczny ład jako wynik umowy zawartej między ludźmi, w ograniczenie moralności do ściśle prywatnego sanctum, w suwerenność jednostki czy sakralizację praw człowieka. Lecz wolność dotkniętego wewnętrzną pustką Europejczyka, który utracił wrażliwość na wartości płynące z porządku nadprzyrodzonego, nieraz wiedzie do ograniczania wolności inaczej myślących. W czasach apoteozy autonomicznej jednostki powoli grozi nam karykatura wolności, która liberalny ustrój potrafi zmienić w groźną lub dobrotliwą dyktaturę tłumu lub elity.

Dziś raczej dobrotliwą, której nie potrzeba już brutalnych środków przemocy. Dziś komunizm czy narodowy socjalizm nie jest konieczny do władania ludźmi, których rozum i wiara roztopiły się w nadmiarze wolności poruszanej w takt bezładnej melodii inspirowanej liberalną dewizą “wolność Tomku w swoim domku”. Dziś bowiem triumfy święcą twórcy rzeczywistości, których na szczyty nieformalnej władzy wyniosła ludzka dowolność. Dlatego pewnie nie dostrzeżemy grożącego nam zniewolenia i nie będziemy w stanie stawiać mu oporu. To zniewolenie wieńczy odwieczną ludzką ucieczkę od wolności i wymarzony skok w królestwo dowolności. Bo wolności — jak pisał Karl Jaspers, którego już cytowałem w poprzednim liście do Ciebie—

niepodobna pojąć bez autorytetu. Te dwie sfery rzeczywistości są w przekonaniu Jaspersa zawsze ze sobą nierozzerwalnie splecione. Jedno bez drugiego nie istnieje.

Dowolność natomiast z niczym i z nikim się nie splata; nieskładna i chaotyczna, idzie przez świat samodzielnie i nikomu nie ustępuje. W zajętej przez nią przestrzeni zamieszkują “próżni ludzie”, wypchani namiastkami myśli i uczuć. Ich głosy, choć dziś wdzierają się natarczywie w nasze uszy, są w gruncie rzeczy “ciche i bez znaczenia” — jak pisał o nich T.S. Eliot. Ich puste wnętrza, którym zabrakło zdecydowania płynącego z rozumu lub wiary, nieraz stać tylko na pretensjonalne zadufanie. Zagubieni, kapryśni, zapatrzeni w siebie, chętnie występują na licznych dzisiaj targowiskach próżności. Wierzą, że między autorytetem a wolnością istnieje nieprzebyta przepaść. Czerpią więc pełnymi garściami z życia, nie bacząc na prawdę czy dobro. To w nich, nie w demonicznych dyktatorach widzę dziś największe zagrożenie, nie w triumfie despotycznej woli, lecz gorączkowej dowolności, nie w pozbawionych równowagi ideach, lecz w umysłowej próżni.

*Liberalizm schudł, szerniał,
lecz wcale nie wyszlachetniał*

W niej bowiem
harcują twórcy
rzeczywistości i
dobrotliwi
dyktatorzy

poprawności liberalnej, całą duszą oddani trosce o prawa i roszczenia człowieka. A ich oddanie jest tak wielkie, że wymaga posłuchu. Posłuchu? Czyżby ci piewcy wolności i wszelkich swobód chcieli wymóc na mnie zgodę na stwarzaną przez nich rzeczywistość? Ależ skąd; uchwaj Boże. Lecz jeśli tylko wymknę się na chwilę z magicznego

kręgu ich humanistycznych ideałów, jeśli moralna wyobraźnia i duchowa intuicja podsuną mi obraz niezgodny z ich wizją, jeśli, na przykład z dziecinny uporem zapragnę twierdzić, że w naszym życiu miarą wszystkiego jest nie człowiek, lecz Bóg, zostaną natychmiast postawiony pod pręgierzem oświeconej opinii, która uzna mnie winnym groźnego wstecznicstwa, wezwana zaś policja po gruntownym przesłuchaniu odnotuje w swoich kartotekach “incydent humanofobii”.

Żarty na bok. Kiedyś istniał przecież „liberalizm arystokratyczny”, dla którego wolność oznaczała nie tyle brak więzów i restrykcji, co zdolność samopoznania i wynikającą z niej praktykę życia według ograniczeń narzuconych sobie samemu. Wiem doskonale, że europejski liberalizm nieraz budził wielkie nadzieje ludzi dobrej woli i nieposzlakowanej uczciwości. Ci, którzy pracowicie zabiegali o jego urzeczywistnienie, mieli jak najlepsze zamiary, wierzyli że budowany przez nich świat przyniesie nam kres politycznego i społecznego zniewolenia. Dziś jednak liberalizm schudł, szerniał, lecz wcale nie wyszlachetniał. Z jego wnętrza dobywa się nieprzyjemny zapach, a spod czarnego kapelusza z wielkim rondem, na którym białymi literami zapisano obietnice godnego życia w wolności, wyziera pobladła i zacięta twarz miłującego siebie pyszałka i chciwca, który “takie widzi świata koło, jakie tępyimi zakreśla oczy”.

Czyżby miał słuszną rację kardynał John Henry Newman, dziś święty, który już w 1841 roku, powołując się na poglądy poważnych myślicieli, przypisał ducha liberalizmu samemu Antychrystowi?[5] A jeśli tak, jeśli mądry kardynał miał choć trochę racji, to czy nie sądzisz, Bartku, że powinniśmy zdecydowanie przeciwstawić się temu duchowi, zwłaszcza gdy przybiera on postać poprawności już nie tylko politycznej, lecz także ontologicznej, bierze nas za rękę i wiedzie ku wyzwoleniu z pełni

człowieczeństwa obejmującej tak ziemię, jak i niebo? Zgadzasz się? Nie zaprzeczasz? W takim razie powinniśmy temu Wielkiemu Wyzwolicielowi rzucić w twarz słowa istoty, której imienia nie śmiem nawet wypowiadać: *Non serviam!*

Pozdrawiam Cię bardzo serdecznie

Krzysztof

Przeczytaj odpowiedź Bartosza Jastrzębskiego.

I część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Europejczyk stał się istotą duchowo zamkniętą

Bartosz Jastrzębski: Żądania tolerancji i świeckości mogą stać się tyranią tolerancji i ateizmu

II część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Sobór Trydencki powinien przyjąć dobre owoce Reformacji

Bartosz Jastrzębski: Protestantyzm wyniósł porządek świecki nad boski

III część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Poszukując Boga w ciemności i niewiedzy

Bartosz Jastrzębski: Religia, która nie tworzy sztuki nie jest prawdziwa

IV część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Gdzie iść po śmierci?

Bartosz Jastrzębski: Chrześcijaństwo całkowicie przenika duszę

V część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: O duchowej intuicji

Bartosz Jastrzębski: Bądźmy roztropni niczym węże

VI część korespondencji

Krzysztof Dorosz: Serce — najgłębsza istota człowieczeństwa

Bartosz Jastrzębski: Wewnętrzna przestrzeń spotkania z
Transcendencją

VII część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Epifania Boga w świecie

Bartosz Jastrzębski: Potrzeba nam serca rozumnego

VIII część korespondencji

Krzysztof Dorosz: Wolność posłuszeństwa

Bartosz Jastrzębski: Wolność jest drogą ku Bogu

Zob. John P. Safranek, *The Myth of Liberalism*, The Catholic University
of America Press, Washington, D.C. 2015.

[2] Pomijam określenie “gnostycka”, które w moim przekonaniu jest tylko częściowo trafne, ponieważ klasyczny gnostycyzm nastawiony był przede wszystkim na ucieczkę ze świata stworzonego przez złego demiurga, a nie do jego przekształcania. Sam Voegelin kilka lat przed śmiercią przyznał, że gdyby miał zaczynać swoją myślową pracę od początku, zapewne wybrałby inny termin.

[3] “The Origins of Totalitarianism”, w: Collected Works, vol. 11, Published Essays 1953-1965, University of Missouri Press, Columbia and London 2000, s. 21.

[4] “Liberalism and its History”, op.cit. s. 89

[5] The Letters and Diaries of John Henry Newman, Vol. 8: Tract 90 and the Jerusalem Bishopric: January 1841 to April 1842, s. 269.